

Józef Zawitkowski

Mój Profesor, uczony i dobry (w 75-tą rocznicę urodzin i 50-tą święceń kapłańskich ks. prof. dra hab. Jerzego Pikulika)

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 9/2, 7-12

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BP JÓZEF ZAWITKOWSKI

MÓJ PROFESOR, UCZONY I DOBRY
(w 75-tą rocznicę urodzin i 50-tą święceń kapłańskich
ks. prof. dra hab. Jerzego Pikulika)

Proszę nie czytać tego tekstu jako artykułu naukowego, ale jako mój wpis do numeru *Saeculum Christianum* poświęconego Księdzu profesorowi Jerzemu Pikulikowi. To jest moje wspomnienie o kapłanie, o uczonym, o bardzo mi bliskim w myśleniu i odczuciach człowieku. To jest dla mnie mądry i dobry człowiek i ksiądz.

Pierwszy raz nazwisko Pikulik usłyszałem w klasie dziewiątej, gdy do prywatnego gimnazjum w Gostyniu przyszedł Pikulik Gracjan. Ciekawy to był chłopak. Sportowiec z niego żaden. Miał grube okulary, ale nabraliśmy do niego respektu, gdy Gracjan zasiadł do fisharmonii. Jak na moje wtedy ucho, grał dobrze. Lepszym od niego, znów według oceny sztubackiej, był Zenek Ciszewski. Grał zdecydowanie, głośno, z literatury organowej chyba niewiele, za to improwizował świetnie. Felek Hanzlig, Mietek Bąk i ja graliśmy na trąbkach – *Witaj Gwiazdo Morza* na odsłonięcie cudownego obrazu Matki Boskiej Gostyńskiej, a przez cały maj, z tarasu bazyliki, graliśmy wieczorem pieśni maryjne. Był taki styczniowy wieczór, w roku 1953, gdy ksiądz prefekt Edward Pospieszny ogłosił nam, że po wieczornej rekreacji będzie fortepianowy koncert w wykonaniu ks. Jerzego Pikulika, studenta i brata naszego kolegi Gracjana.

W latach 1966-70 byłem wikariuszem na Grochowie przy Wiatracznej. Rezydentem był tu ks. Wojciech Lewkowicz, a znakomitym organistą pan Stanisław Zacharski. Zauroczył mnie grą na fisharmonii z pedałem. Organów tam nie było. Pan Zacharski miał dyplom nr 1 z Akademii Muzycznej w Warszawie. Tego wielkiego człowieka samotnego, opuszczonego, zapomnianego pochowałem w Gołąbkach.

Ksiądz Wojciech Lewkowicz, nauczyciel chorału gregoriańskiego na KUL-u, namówił mnie, abym zaczął naukę w *Instyucie Musica Sacra* w Aninie. Była to nauka muzyki kościelnej, z myślą o przygotowaniu nauczycieli do seminariów. Wykładowcami byli ks. W. Lewkowicz, ks. M. Jankowski, ks. W. Jasionowski, ks. Zb. Piasecki. Gry na fortepianie uczył T. Smogorzewski, na organach St. Możdzonek.

Rektorem ATK był wtedy ks. prof. Józef Iwanicki. On to zdecydował, że włączy nasze studium anińskie do teologii praktycznej na ATK. Wtedy to właśnie kierownikiem katedry został doktor z Poznania, ks. Jerzy Pikulik. Uczyli nas dalej profesorowie anińscy, ale doszły nowe przedmioty, cała teologia, analizy muzyczne, formy muzyczne, harmonia, kontrapunkt, kompozycja, dyrygentura.

Książd profesor zachwiał w nas pewność co do metody solesmesańskiej w chorale gregoriańskim. Książd Pikulik pokazał nam nowoczesne notacje chorałowe, nauczył czytać stare zapisy chorałowe. Złękliśmy się paleografii muzycznej, metody pracy naukowej. Zgrane było nasze anińskie towarzystwo: Tomek Bojasiński, Rysiek Ptasieński, Chryzostom Synowiec. Potem przyszli tacy wielcy, jak s. Alicja Jończyk, A. Filaber, K. Szymonik.

Ks. profesor Pikulik pokazał nam zakres pracy, ale nas nie przeraził. Mówił do nas łagodnym, aksamitnym głosem. Traktował nas jak dorosłych ludzi. Wprowadził życzliwą, nawet serdeczną atmosferę bycia z profesorami. Rada starszych orzekła: „Panowie, to jest równy facet, trzeba się uczyć”. Imponował nam swym dorobkiem naukowym. Ukazywały się coraz to nowe prace naszego Profesora, a Jego hobby to sekwencje Świętowieciechow i inne.

Nasze księżowskie towarzystwo dobre było w przedmiotach teologicznych. Byliśmy przecież po skończonej teologii w seminariach duchownych. Natomiast słabi byliśmy w analizach harmonicznym, melodycznym, wersyfikacyjnym i innych. Profesor znał nasze możliwości. Dziś widzę Jego mądrość i dobroć w tym, że tematy prac magisterskich to były: Życie i twórczość znanych, kościelnych muzyków w Polsce. Na pierwsze rozdanie tematów, Profesor zaproponował opracowanie twórczości: M. Surzyńskiego, W. Gieburowskiego, F. Nowowiejskiego, H. Nowackiego. A. Chlondowskiego, E. Gruberskiego i innych.

Jestem winien wdzięczność, już tu, mojemu Promotorowi i recenzentowi pracy o ks. Henryku Nowackim. Ciekawy to człowiek, a mało znany jako muzyk. Pochodził z seminarium sandomierskiego. Już jako kleryk grał na fortepianie, organach i skrzypcach. Był patriotą i romantykiem. Żył utworami literackimi Młodej Polski. Z okna seminarium widział granice trzech zaborów, u zbiegu Wisły i Sanu. Widział ziemie zaboru rosyjskiego, austriackiego i pruskiego. Marzył i śpiewał o wolnej Polsce. Został skierowany na studia do Instytutu Musica Sacra w Rzymie. Tam panowała moda na odrodzenie śpiewu gregoriańskiego w Kościele. Tak bowiem nakazywało Motu Proprio Piusa X: *Inter sollicitudines Officii Divini*.

Gdy ks. Nowacki wrócił do Polski, zatrzymał się w Warszawie. Stolica Polski celowała pewnie w barbaryzmach panujących w Kościele. Ks. H. Nowacki zorganizował grupę chorałową mężczyzn przy katedrze św. Jana. On też w każdą niedzielę prowadził Mszę świętą ze śpiewem gregoriańskim, z poprawną liturgią i kazaniem. To przyciągało środowisko warszawskiej inteligencji. On też prowadził chór katedralny *Harfa*. Sam skomponował dla tego chóru kilka

mszy. Solistą był sam M. Fogg. Aż dziwne, że ten muzyk, zakochany w chorale, tworzył takie utwory schlebające gustowi warszawiaków. Szczytem kariery muzycznej ks. H. Nowackiego była nominacja na profesora śpiewu w Seminarium Duchownym w Warszawie. Była to nominacja kardynała Aleksandra Kakowskiego. Kardynał spotkał tego entuzjastę chorału na wielkiej akademii, w rocznicę odzyskanej niepodległości Polski, w sali bazyliki Serca Jezusowego u salezjanów na Pradze. Ks. Nowacki wystąpił tam ze swoim zespołem chorałowym. Kardynał orzekł: Tylko taki śpiew będzie w archikatedrze warszawskiej. Ma być tak, jak w Rzymie.

Księdzu Nowackiemu, od studiów rzymskich, patronowali państwo Tyszkiewiczowie. Oni to, na którymś z rautów w pałacu Tyszkiewiczów u zbiegu Karowej i Krakowskiego Przedmieścia, przedstawili młodego muzyka kardynałowi Kakowskiemu. Jest płyta z nagraniami chorału gregoriańskiego w wykonaniu ks. prof. Nowackiego i kleryków. Ks. Nowacki śpiewał chorał z właściwą sobie interpretacją. *Rorate coeli* w jego wykonaniu jest bardzo błagalne. Czy poprawne – rzecz dla krytyków estetyki chorałowej. Cały piękny okres pracy w seminarium, kończy się dla profesora ze śmiercią kard. A. Kakowskiego w 1938 r. Na stanowisko profesora śpiewu w Seminarium Warszawskim został powołany ks. M. Jankowski. Uczył chorału gregoriańskiego aż do liturgicznej reformy soborowej w 1964 r. Do liturgii wszedł język polski. Powstały nowe formy muzyki liturgicznej. Profesor M. Jankowski patrzył, jak odeszło 30 lat jego pracy.

Tymczasem rozżalony ks. H. Nowacki schronił się u Sióstr Samarytanek w Niegowie k. Wyszkowa. Do moich czasów studenckich, kiedy szukałem materiałów do pracy magisterskiej, znalazłem wszystko zapisane, uporządkowane przez s. Margarytę. Jak ona bardzo mi pomogła. Resztę nut, pamiętek i wspomnień otrzymałem, do wykorzystania, od rodzonej siostry ks. H. Nowackiego, pani Wandy Nowackiej. Nawet willa H. Nowackiego w Zalesiu Dolnym k. Piaseczna nazywała się po gregoriańsku – Ictus. To akcent, znak potrzebny do dyrygowania melodią gergoriańską.

Gdy w latach siedemdziesiątych była konieczność prezentowania kultury chrześcijańskiej i szukaliśmy kto jeszcze śpiewa chorał, okazało się, że wszystkie samarytanki z Niegowa. Siostra Ligia знаła cały *Liber Usualis*. A nikt nie potrafił tak pięknie prowadzić zespołu jak siostra dr Alicja Jończyk. Gdybym nic nie słyszał, a patrzył na jej rękę mógłbym śpiewać to, co ona ruchem ręki (chironomią) pokazuje. Ona rysowała melodię, zachowując wszystkie zasady gregoriańskiego metrum. Siostra Margaryta zebrała każdą zapisaną melodię. Ks. Nowacki komponował piosenki imieninowe i okolicznościowe dla matki generalnej i sióstr. Wszystkie są one sentymentalne, siostrzane. Aż dziwne, że ten człowiek, żyjący chorałem gregoriańskim, pielęgnował też nurt romantycznej polskiej piosenki czy pieśni. Jedna z jego dobrych tekstowo pieśni maryjnych: *Żywa Monstrancjo Pana*, jest klasycznym walczykiem kościelnym. Skąd ta dwutorowość twórczości? Śmiem twierdzić, że oprócz seminarium i powszech-

nego ducha patriotycznego, zaważył na jego przeżyciach estetycznych pobyt na Ukrainie w posiadłościach państwa Tyszkiewiczów. Tam zasłuchał się w ukraińską dumkę i śpiewność mówienia Polaków z Ukrainy. Małą dziewczynką była wtedy Beata Tyszkiewicz. Śp. ks. Henryk Nowacki spoczywa na cmentarzu w Niegowie. Pomnik wystawili mu organiści. Modlą się siostry samarytanki, ale już i w Samarii tylko starsze siostry śpiewają chorał, a raczej wspominają, jak kiedyś śpiewały po gregoriańsku. Modlę się za ks. H. Nowackiego. To piękny człowiek i kapłan. Taki *Boży Grajek*.

Dziękuję ks. Profesorowi Jerzemu Pikulikowi, że kazał mi się nauczyć o tym człowieku. Za tę pracę otrzymałem ocenę bardzo dobrą, a mój dyplom z muzyki kościelnej na ATK nosi nr I.

Zaczęło się wszystko od Konstytucji o liturgii (1964 r.) i od zdania, że muzyka i śpiew są *integralną częścią liturgii*. Trzeba więc było nowych śpiewów do stałych części Mszy świętej, melodii do Liturgii Godzin, nowych pieśni jako zmiennych części Mszy świętej. Posypała się więc rodzima, radosna twórczość. Każda diecezja ma przecież swoich twórców. Stało się tak, że na wielkich ogólnopolskich uroczystościach nie wiedzieliśmy co śpiewać i na jaką melodię.

Jerzy Kosko zaproponował nam *Mszę Jubileuszową* na motywach Bogurodzicy, ale krytycy zarzucili autorowi, że nie można podobnie śpiewać *Panie zmiłuj się i Święty*. Były przeróżne propozycje, na pewno czynione w dobrej wierze, ale nie dało się nie zauważyć całej frazy z czerniakowskiego szlagiem *Bom jest Andzia, mała Andzia* w pobożnym wezwaniu *Baranku Boży*. W innej mszy znów cały fragment ze smętnej piosenki o Janicku – *a kiedy go wiedli od Lewoce*.

Jeszcze radośniej było z piosenkami i pieśniami. Dużo było chętnych do nowej twórczości. Tryumfował w tłumaczeniach O. Duval, s. Sourire, *Barka, De colores*, ale i nasze też. Siostra Magdalena zostawiła nam ładne tanga i fokstroty również nieświadomie zapożyczone: *Liczę na Ciebie, Ojczy, Mój Mistrzu*, znów z żywą frazą z Czerniakowa: *Hanko, o Tobie myślę wśród bezsennych nocy...*

To w ramach oddechu dla czytającego. Ale rodziły się też rzeczy dobre. Pominę tę wielką twórczość – K. Pendereckiego, W. Lutosławskiego, J. Łuciuka, H. M. Góreckiego czy J. K. Pawluśkiewicza. Katarzyna Görtner zaproponowała zespołom młodzieżowym *Mszę beatową*. W środowisku lubelskim urodziło się dużo dobrych tekstów i kościelnych melodii np. *Ludu kapłański, Oto jest dzień*. W środowisku warszawskim ks. Zb. Piasecki zostawił nam śpiew: *Gdzie miłość wzajemna i dobroć oraz Boże, obdarz Kościół swój jednością i pokojem*.

Czułem potrzebę, aby zebrać i wybrać śpiewy wartościowe do jednego śpiewnika. Przy pomocy p. Gizeli Skop, p. J. Kosko, ks. W. Kądzieli powstał pod moją redakcją śpiewnik *Alleluja*, z propozycjami części stałych, psalmów responsoryjnych, śpiewów na przygotowanie darów, komunijnych, uwielbienia, adoracyjnych, maryjnych i wreszcie zbiór piosenek, które zebraliśmy w dodat-

ku, zatytułowanym: *Śpiewy pielgrzymkowe*. Śpiewnik został w środowisku zamkniętym. Każda diecezja tworzy swój. Opole ma *Skarbiec*, Kraków *Śpiewnik kościelny* ks. Siedleckiego. Ruchy religijne, młodzieżowe mają *Exultate Deo*. Zgromadzenia mają swoje, neokatechumeni śpiewają bardzo swoistą twórczość ks. Kico. Zostaną nastrojowe antyfony i refreny responsoryjne. Wspólnoty brata Rogera z Taize. Młodzież chętnie modli się tą muzyką i treściami. Są bowiem wielojęzyczne i ekumeniczne.

Mój Dostojny Jubilat powie: skrytykowałeś wszystko i wszystkich, a co zrobiłeś Ty? Dlaczego nie zrobiłeś doktoratu? Żeby nie pomyśleli niektórzy, żem się na biskupa szykował. Dla proboszcza w Gołąbkach i w Łowiczu – to mi wystarczyło. Spełniło się też pragnienie, aby napisać taką pieśń, którą śpiewałaby cała Polska, tak jak *Kiedy ranne, czy Bądźże pozdrowiona, Hostyjo*. Ksiądz W. Kądziela poprosił: Józku, będzie Kongres Eucharystyczny, wszyscy piszą mądre pieśni, napisz coś. Z tego małżeństwa muzycznego urodziło się sporo pieśni, ale *Panie, dobry jak chleb* śpiewa Polska i dalej! Przetłumaczyli to dla siebie Francuzi, Słowacy i Kanadyjczycy, którzy pozazdrościli Polakom melodii.

A u nas? Teolodzy krzyknęli: Jak można Boga nazywać przedmiotem? Kto robi takie gramatyczne błędy? Bądź uwielbiony od swego Kościoła? Przecież *uwielbiać* łączy się z narzędnikiem, a nie z dopełniaczem.

Cóż by tam moje usprawiedliwianie. Zrobił to pięknie pan profesor Jan Miodek w audycji telewizyjnej *Ojczyzna Polszczyzna*. Przecież św. Tomasz powiedział tę prawdę wyraźniej: *Bone Pastor – Panis vere!* Trzeba dobrze znać język, aby odważyć się na taki archaizm – *bądź uwielbiony od...* Tak mamy w kołędach: *Od proroków ogłoszony, od narodów upragniony...* albo: *Od nas wszystkich uwielbiony*. I polonistom i teologom przydałoby się trochę katechizmu, bo Kościołem to jesteśmy my. Bóg ma być uwielbiony *nie przez* dachy i wieże kościoła, ale *od nas!*

Druga znana pieśń, to ta na Kongres Eucharystyczny do Wrocławia. Były tam propozycje mądre i wysokich lotów, ale ludzie śpiewają: *Abysmy byli jedno!*

Gdy ks. Wiesio zada mi pracę domową, nie mogę zasnąć. Gdy poślę tekst, Wiesio mówi: Od razu go śpiewałem. Chwała niech będzie Bogu za to, że w Dębowcu śpiewają: *Tylko już nie płacz, już nie płacz. Panie! Że w Studziannie śpiewają: Bądź Matką Zielną, Jagodną, Siewną, tu nad Pilicą, Matką Zagrzewną!* że w Ostrej Bramie modlą się: *Weź w swą obronę Litwę wierną i Koronę!* i że proszą w Łagiewnikach, w Płocku i Świnicach: *Jezu ufam Tobie, Miłosierny Boże! Jeszcze raz mi przebac, błagam Cię w pokorze!*

Wszyscy dziś mówią o nowej ewangelizacji tak, jak politycy o społecznej nauce Kościoła. Duchowni myślą, że im więcej zacytują Ojca Świętego to lepiej. Politycy też tak samo. To, co mówi Ojciec Święty jest dokumentem. My mamy uczynić z tego kerygmę. Nowa ewangelizacja dotyczy również śpiewu. Śpiewam pozdrowienie: *Miłość Boga Ojca, łaska Pana Jezusa Chrystusa i dar jedności w Duchu Świętym, niech będą z Wami wszystkimi!*

Rozumie ktoś coś z tego? Nie. Odpowiadają mi: *I z duchem Twoim!* I ja też tego nie rozumiem. Jak mówić ewangelię po nowemu? Dzieci nie wiedzą już kto to jest pasterz, siewca, żniwa. Umie ktoś mówić to nowym językiem? Umie *Arka Noego*, właściwie jej animatorzy z Robertem, Fiedrichem u steru. Dają przykład. Jest w psalmie:

*Chociaż przechodzę przez ciemną dolinę
zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną.*

Ładne, dobre, ale *Arka* zaśpiewa nam to tak:

*Nie boję się, choć ciemno jest,
Ojciec za rękę prowadzi mnie.*

Nie wiem czy któryś teolog, homileta, biblista zrobił tyle dla nowej ewangelizacji, co dzieci *Arki Noego*. Obrażonych przepraszam, ale trzeba się uczyć nowej ewangelizacji i nowej, niemowlęcej modlitwy – *A Gu, Gu*.

Często mnie pytają dociekliwi a życzliwi: Czy pomaga księdzu muzykologia w kazaniach? Gdy jest kiepski organista, to mi przeszkadza, ale ja mam szczęście do dobrych organistów i dyrygentów. Są mi przyjaciółmi. Śpiewem i muzyką odpowiadają na moją modlitwę. Homilia to też forma muzyczna. Mówienie jest muzyką. Trzeba zapowiedzieć temat, rozwinąć, umiejętnie zarejestrować, wykorzystać wszystkie umiejętności rytmiki, dynamiki, transpozycji, dojść do cody, kadencji i pozwolić słuchającym odetchnąć i stać się lepszymi. Grać na jednym registrze, krzyżeć na jednej strunie to jest denerwowanie słuchających. Wychodzą wtedy gorsi niż przyszli. Mojemu wpisowi dałem tytuł: *Mój Profesor – uczony i dobry*. Było kilka naszych spotkań na Karolkowej, u Sióstr Wizytek, w Nieborowie, ale zapamiętałem jedno. Byłem proboszczem w Gołąbkach. Ksiądz Profesor miał wtedy 25 lat kapłaństwa. Zechciał w Gołąbkach, w koncelebrze kilku swoich uczniów, sprawować jubileuszową Mszę świętą. Mówiłem kazanie ze strofą ks. Twardowskiego: *I przed kapłaństwem klękam*. Ucałowałem wtedy kapłańską dłoń uczonego i dobrego człowieka. Dziś, w 50 rocznicę święceń kapłańskich, całuję obie ręce Księdza Profesora, uczonego i dobrego człowieka.

Dużym wydarzeniem w moim życiu było przygotowanie muzycznej oprawy na wizytę Ojca Świętego Jana Pawła II w Łowiczu w dniu 14.06.1999 r. Tę część przygotowania uroczystości zlecono mnie. Staraniom ks. Piotra Staniszewskiego na próbę chóru stanęło 1100 chórzystów. Chórem dyrygował ks. prof. K. Szymonik ze swoim chórem UKSW. Orkiestrantów przybyło na próbę ok. 1200. Dyrygował nimi płk J. Kwiatkowski i płk A. Mielimąka z *Orkiestrą Koncertową Wojska Polskiego*, rembertowską *Viktorią* i żdzarską dziecięcą Orkiestrą *Está*. Takiej siły dźwięku nie słyszałem. Nic dziwnego, że na próbie generalnej zawałiło się podium. Dodatkową emocją dla mnie było to, że prawie wszystkie teksty i niektóre melodie były mojego autorstwa.

Niech i to będzie kwiatkiem jubileuszowym dla mojego Profesora.